

# PROMIEŃ

---

---

MIESIĘCZNIK

---

---

---

---

---

---

---

---

---

---

MŁODZIEŻY

---

---

---

---

---

---

---

---

---

---

GIMNAZJALNEJ

---

---

---

---

---

---

---

---

---

---

CZERWIEC  
NR. 8. 1938  
ROK XIII.



I tyle tęcz zapalisz na swym niebie,  
Ileś za młodu życia wchłonał w siebie.

# P R O M I E Ń

Miesięcznik Młodzieży Gimnazjum Im. J. Marsz. Polski  
Józefa Piłsudskiego w Ostrowie Wlkp.

---

Kierownik Wydawnictwa — Redaktor Odpowiedzialny — Redaktor Naczelny  
K. Woschke Prof. dr. J. Jachimek Rajski T.

---

## Sport to zdrowie...

(Z okazji 30-lecia „Venetii“)

Wychowanie fizyczne jest częścią wychowania, które można podzielić na wychowanie fizyczne, moralne i intelektualne. Nazwa wych. fiz. pochodzi stąd, że operuje ono w dużej mierze środkami fizycznymi. Cele natomiast wych. fiz. są fizyczne i duchowe. Fizycznym celem wych. fiz. jest zdrowie. Osobnik uprawiający racjonalnie gimnastykę, sporty i gry może być spokojny o swe zdrowie, które nie łatwo ulega ujemnym odchyleniom od norm; powtarzam jeszcze raz, że tylko racjonalne, a więc w miarę i nie jednostronne, a wszechstronne uprawianie sportu, gdyż i tu jak w każdej dziedzinie przekroczenie pewnej granicy spowodować może fatalne następstwa. Organizm osobnika uprawiającego w higienicznych warunkach sporty, gimnastykę czy gry staje się odporniejszy np. na choroby zakaźne itd.

Dalszym celem fizycznym jest sprawność, ale sprawność wszechstronna, a nie rekordowa. Sprawność tę można nazwać sprawnością życiową, której posiadanie daje możliwość wykonywania szeregu ruchów, potrzebnych w codziennym życiu. Przy dążeniu do sprawności wszechstronnej zwrócić należy uwagę na wykonywanie obustronnych ćwiczeń, t. zn. ćwiczyć należy obie kończyny górne i obie dolne równomiernie, a ra-

czej więcej ćwiczyć kończynę mniej sprawną. Wszechstronne i obustronne uprawianie ćwiczeń przyczynia się do równomiernego rozwoju obu stron ciała, co wpływa na dobrą postawę, czyli piękno fizyczne, które jest dalszym celem wych. fiz.

Dobrze i wszechstronnie wyćwiczony osobnik ma piękną postawę, czerstwą cerę, elastyczne, miękkie, a przez to piękne i miłe dla oka ruchy ciała, a wszystko to daje również piękno duchowe.

Dalszym celem duchowym wych. fiz. jest dzielność duchowa. Kształci się tutaj charakter, zdobywa się cnoty obywatelskie jak karność, podporządkowanie się przepisom i kapitanowi czy przodownikowi (przede wszystkim w grach drużynowych); dalej współpracę całego zespołu, odwagę, szybkość reakcji (gry, szermierka) itd. Karny gracz i karny sportowiec z pewnością będzie i karnym obywatelem.

Środkami, którymi posługuje się wych. fiz. są: światło — środek czysto fizyczny; fale eteru w różnych długościach zagłębiają się nieco w naszą skórę i pobudzają organy do funkcjonowania. Może ono również wywierać wpływ na naszą psychikę.

Powietrze — środek działający fizycznie i chemicznie. Fizycznie — hartuje nasz organizm, t. zn. uodpornia go na zmiany temperatury. Istotą hartowania jest również regulacja ciepła, t. zn. zmiana ilości kaloryj ciepła w naczyniach krwionośnych. Chemicznie powietrze działa przez tlen, który potrzebny jest do spalania pokarmów i dostarczania energii. Woda — środek fizyczny i chemiko-fizyczny. Fizycznie działa przez to, że hartuje i wzmacnia organizm; chemiko-fizycznie zaś przez oczyszczanie skóry (natryski, kąpiele), usuwając zanieczyszczenia i brud przez rozpuszczanie ich. Działa ona również wewnątrz organizmu, używana jako napój.

Środkami czysto chemicznymi są pokarmy, w których powinny znajdować się pewne ilości białka, tłuszczów, węglowodanów, soli, witamin. Nie będę tu wspominał o wzajemnym stosunku tych składników, gdyż wymagałoby to więcej miejsca. Nie pożądany jednak jest nadmiar każdego z tych składników, jak również i niedobór.

Przy pracy fizycznej daje się zasadniczo więcej węglowodanów, które są materiałem pędnym. Bez racjonalnego odżywiania nie może być prowadzone racjonalne wych. fiz.

Używanie alkoholu i palenie tytoniu wpływa ujemnie na stan zdrowia, rozwój fizyczny i sprawność osobistą.

Dalszym środkiem jest praca mięśniowa, która jest środkiem skutecznym i wszechstronnym, gdyż wzmacnia ona nie tylko mięśnie, ale i kości, stawy i więzadła. Przez pracę mięśniową ćwiczymy również układ nerwowy, z którego wychodzi pobudka do dużej pracy mięśniowej. Przy wykonywaniu pracy mięśniowej wyrabiamy sobie oddech, krążenie krwi, pracę serca i t. d.

Reasumując to wszystko stwierdzić trzeba, że cele wych. fiz. są takie, iż warto ubiegać się o nie, a środki są dostępne dla każdego. Nie należy więc popierać i pochylać, a przeciwnie piętnować usuwanie się młodzieży od ćwiczeń fizycznych.

Młodzieży, zrozum wreszcie, że uprawianie ćwiczeń cielesnych wychodzi tylko na twoją korzyść!

Prof. Zgoliński.

---

## W rocznicę

Niedawno, bo dwunastego maja obchodziliśmy trzecią rocznicę śmierci naszego kochanego Wodza. I oto znów piątego czerwca przypada rocznica bolesna, która wstrząsnęła naszym zakładem. Piątego czerwca upływa rok, jak śmierć zabrała nam naszego nieodżałowanego kolegę śp. Edmunda Groska. Do dziś dnia stoi nam w oczach ten smutny kondukt żałobny. Jego doczesne zwłoki spoczywały na wozie otoczonym przez licznych kolegów. Koła wozu nam jadącym wciąż uświadamiały, że Ten, który niedawno jeszcze był z nami, który z nami razem snuł plany na przyszłość, nie żyje. Skończyły się dla Niego czasy szkolne, skończyło się to wesołe życie szkolne. Opuścił nas wybierając się na drugą stronę tej bramy, jaką jest śmierć. Brama śmierci zamknęła za Nim swe ciężkie podwoje. I zostało tylko wspomnienie oraz świadomość, że Go nie ma.



Odejście Tęgo, którego pokochaliśmy razem z wszystkimi, którzy Go bliżej poznali, zadało nam ból. I nie mogliśmy tego bólu ukoić. Nie zabrała go ze sobą zimna mogiła czy też ponury katafalk. Ból ten toczył nas jeszcze dość długo. Wszędzie, gdzieśmy się obrócili, mieliśmy przed oczyma drobnostki, które zmuszały nas do myślenia o Nim. Jego postać zawsze była na lekcjach i gdy zdarzyło się, że pan profesor o nim wspomniał, oczy wszystkich zwróciły się na miejsce, gdzie On siedział. Miejsce to chociaż puste zawsze było dla nas przypomnieniem Jego. Dlatego wiedz o tym, kochany Edziu, że my idziemy Ciebie odwiedzić. Niech nasze modlitwy dadzą Ci znać, że my nie zapomnieliśmy, że my Ciebie zawsze kochamy. A pewnie za lat kilkadziesiąt znajdziemy się znów razem, tylko po drugiej stronie naszej bramy, śmierci.

Jeden z kolegów.

---

## Książka przyjacielem i wrogiem

W dzisiejszych czasach, gdy słowo drukowane ma w życiu zasadniczą przewagę, gdy książka wdziera się już wszędzie, warto się zastanowić, w jakim charakterze przychodzi ona do nas. Tu nie można się tylko ograniczyć do tego zdania — Książka to mój przyjaciel — tu trzeba się zastanowić, czy nie może być ona także wrogiem. Przecież książka jest jednym z decydujących czynników, jakie mają wpływ na charakter człowieka. A będzie to wpływ przyjaciela lub wpływ wroga.

Książka przyjacielem człowieka będzie wtedy, gdy treść jej, w której autor często wypowiada swoje myśli, będzie dobrą i gdy dadzą się one zastosować w życiu. Bohater książki, który zazwyczaj jest ideałem, może nam posłużyć jako wzór, według którego będziemy kształtować sobie charakter. Szczególnie uwydatnia się to, gdy książka jest interesującą, gdzie wzywamy się w akcję i w myśli, uczestniczymy we wszystkich opisywanych tam wypadkach. Takie książki są zdolne zmienić charakter gruntownie i ze złej drogi zawrócić na dobrą.

Toteż, gdy staniemy przy wyborze zawodu, przy wyborze kierunku pracy w życiu, trudno będzie nam zdecydować bez doświadczonej rady. Staniemy wtedy na skrzyżowaniu dróg, nie wiedząc, w którą się zwrócić stronę. Jakże łatwo wtedy pobłądzić! Otóż właśnie teraz można zasięgnąć tej rady w książkach napisanych przez ludzi, którzy przeszli zwycięsko przez tę chwilę i którzy posiadają już niemałe doświadczenie życiowe. Toteż niejednokrotnie książka wpłynęła na obranie sobie zawodu i celu w życiu. Na półkach księgarskich znajdują się książki do tego celu specjalnie przeznaczone, mogące nam bardzo dużo wyjaśnić. Pisane są w tonie przyjaznej a zarazem przekonywującej pogawędki. Naturalnie nie należy takiej książki przeczytać jednym tchem, lecz gruntownie. Należy ją kupić i zachować na całe życie jako drogowskaz.

Nie można także pominąć zalet książki jako nauczyciela czy też jako pomocy w nauce. Przecież na podstawie fachowo napisanych książek t. zw. „samouczków” można się wiele nauczyć. Książka też może kształcić naszą inteligencję, twórczość i wyrabiać styl. O tym najlepiej świadczą przykłady takich dwu mistrzów słowa jak Mickiewicz i Słowacki.

A jak bardzo książka pomaga w nauce, to już chyba najlepiej wiemy my uczniowie. Wyobraźmy sobie, co by to było, gdyby zabrakło nagle podręczników i przypomnijmy sobie, jak wyglądała nauka w czasach, gdy podręczników jeszcze nie było.

Poza tym książka wywiera także bardzo wielki wpływ na oświatę ogółu, bo dzięki bibliotekom jest dostępną dla wszystkich.

Choć niewątpliwie dobra książka wiele na człowieka wpłynąć może, to jednak jeszcze bardziej czyni to zła książka. Docenili to komuniści i rozmaici sekciarze, którzy zarzucają wszystkich swoimi pismami. Kościół swych wyznawców a państwo swych obywateli broni od zalewu tej bibuły czy to komunistycznej, czy sekciarskiej, bo wie, że można nią jednym zamachem uczynić w duszy i charakterze człowieka takie szkody, że całe lata wytężonej pracy nie zdołają ich powetować. Do

tego celu służą w lwiej części powieści, które ze względu na zainteresowanie mogą najbardziej wydatnie działać. Często wydają się one na pozór mało szkodliwe, ale jest to tylko pozór, bo w rzeczywistości sączy się z nich w duszę jad, choć tylko w małych, oględnych dawkach. Dlatego też Kościół katolicki wydaje specjalny spis książek, których należy unikać a jeżeli już jest się zmuszonym do czytania, to czytać je bardzo ostrożnie i z zupełnym opanowaniem. Może ktoś przeczytawszy jedną z nich powiedzieć: „Przecież tam nie ma nic złego”. — Otóż wtedy właśnie natrafił na taką na pozór nieszkodliwą lekturę.

Bardzo ujemnie wpływają na młodzież książki sprzedawane w odcinkach po 10 groszy przez gazeciarzy. Jest to t. zw. „literatura brukowa” pisana fatalnym stylem, nie mówiąc już o treści a drukowana przeważnie przez żydowskie wydawnictwa.

Mówi się często o „zepsutej wyobraźni”. Co jest jej przyczyną? Jedyne zła książka. Przy czytaniu silnie działa wyobraźnia. Przed oczami czytelnika przesuwają się cała akcja, wypadki, sceny jak jeden barwny i wyraźny film. Cóż się dzieje, jeżeli te wypadki i te sceny są najzupełniej nieodpowiednie, brzydkie? Jak podziałają one na wyobraźnię?

Jednak nie tylko książka z gruntu zła może ujemnie wpłynąć na człowieka. Częstokroć może taki sam wpływ wyrzucić książka rzeczywiście dobra, ale czytana w nieodpowiednim czasie. A więc przy wyborze książek trzeba wielką uwagę zwracać na to, czy dana książka jest dla nas odpowiednią, czy nie. Bo jakże wtedy łatwo książka z przyjaciela stanie się wrogiem!

Można także mówić o książkach, które żadnego na nas wpływu nie wywierają. Tych książek nie da się zaliczyć do żadnej z wspomnianych tu grup.

Na zakończenie artykułu rzucam hasło:

— Czuwajmy i bądźmy ostrożni, aby książka, którą zwykliśmy uważać za przyjaciela nie stała się podstępnie naszym wrogiem.

Orzeł Feliks, Illa.



## Z życia „dzindzinierów“

Jak na przyszłych inżynierów, techników czy chemików, matematyków i oficerów broni technicznych wypadalo, pojechalismy w calosci (prócz 2 ciężko chorych), a więc 15 plus p. prof. opiekun K. Stanczykiewicz, zwiedzić Targi Poznańskie.

Na obecnych targach, każdy szczegółowo zwiedzał, niemal studiował, tylko stoiska z dziedziny własnych zainteresowań. Inne przeszedł wzdłuż tylko dla zapoznania się ze stanem faktycznym. Wszechstronność przecież każdemu się przyda, inteligentowi w szczególności.

W ten sposób jeden studiował jednocylindrowy silnik o dwóch tłokach, inny interesował się gazem drzewnym, jako energią do napędu silników spalinowych, jeszcze inny zapoznał się z mechanizmem umożliwiającym wyrzucanie bomb z samolotu co pewien przez pilota określony czas. Np.: 1, 2, 3... sek. (dział wynalazków). „Radiota“ nie zapomniał przypatrzeć się najnowszym pentodom wysokiej częstotliwości. Zdaje się, że nie potrzebuję nadmieniać, iż „chemyk“ zwiedzał polski dział produkcji chemicznej (pomadki do ust, puder, mydła, pasta do podłóg, nawozy sztuczne). Oczywiście jest, że „szofer“ nie mógł się oderwać od stoisk samochodów i motocykli, który to dział był wyjątkowo silnie obesłany eksponatami. Lecz to nie wszystko i nie wszyscy. Przecież fabrykacją makaronu też warto się zainteresować, skoro sprzedaje się go w Poznaniu za 0,30 zł a w Ostrowie za 0,80 zł za paczkę (fakt). Czy to więc nie warto?

„Poczciarzy“ (klasyków) zainteresują z pewnością urządzenia biurowe. Mowa tu o maszynach do pisania i liczenia. Zachwyty budziły maszyny do dodawania i odejmowania począwszy, poprzez (mniej lub więcej) uniwersalne maszyny kalkulacyjne aż do kosztownych elektrycznych automatów, które słusznie można by nazwać „stalowymi mózganiami“.

Ciekawe są wynalazki z dziedziny kolejnictwa. Oto dwa sposoby łączenia szyn, które nie powodują podczas jazdy wstrząsów i miarowych stuków. Samoczynne sprzęgło do wa-

gonów, urządzenia zapobiegające zderzeniom i hamujące pociągi automatycznie w razie niebezpieczeństwa.

Niemale zainteresowanie budził wynalazek podwodnych łodzi ratunkowych, które mogą znaleźć zastosowanie w flocie podwodnej.

Przyszli agronomi mogli zapoznać się z obszernym działem maszyn rolniczych, które w tym roku były wyjątkowo w wielkiej liczbie, z powodu spodziewanej pomyślniejszej koniunktury.

„Cała Polska gotuje na gazie“ oto hasło rzucone przez gazownie, które wyszły z założenia, że węgiel nie jest paliwem, lecz surowcem, z którego drogą gazyfikacji możemy otrzymać bardzo wiele pożytecznych i potrzebnych w całym przemyśle produktów.

Przyszłych pilotów czy lotników zainteresował pewnie zbiornik na benzynę, samoczynnie się uszczelniający po przestrzeleniu.

To samo zainteresowanie budziło z pewnością motorzystów, gdy zobaczyli preparat, który wlany przez wentyl do dętki, samoczynnie ją uszczelnia po uszkodzeniu tejże. Preparat ten jest tak racjonalny, że możemy jeździć po desce nabitej stojącymi gwoździemi.

W inny sposób rozwiązał to zagadnienie inny wynalazca, który miast pneumatyków użył kilkadziesiąt gumowych „cytryn“.

Rowerzystów o większym „świele“ zachwyci wynalazek poruszania roweru przy pomocy... własnej, żywej wagi a nie jak dotychczas za pomocą nóg.

Oczywistym jest, że przedstawiłem tu bardzo pobieżny szkic ostatnich Targów Poznańskich. Na zakończenie chcę jeszcze nadmienić, że na obecnych targach brał swój udział jeden z naszych kolegów (M. D.), który swój opatentowany „twór rozumu“ umieścił w pawilonie wynalazków.

## „Gaz rozweselający“

Artykuł niniejszy nie jest żadnym niesamodzielnym elaboratem, lecz wysnuty li tylko na podstawie moich badań nad powyższym gazem, przeprowadzonych przy pomocy prymitywnych środków laboratoryjnych.

Do moich badań użyłem saletry amonowej  $\text{NH}_4\text{NO}_3$ , chemicznie czystej i wysuszonej w temp.  $100\text{--}110^\circ$ . Następnie podgrzewałem saletrę amonową do temp. około  $200^\circ$ , lecz bezskutecznie. Substancja została przegrzana i nastąpił wybuch, na szczęście nie czyniąc żadnych szkód. Postanowiłem teraz nie przekraczać temp.  $170^\circ$ .

Zaszła reakcja:



Para wodna skropliła się na zimnych ścianach probówki. Drugi związek zwie się podtlenkiem azotu, jest gazem. Ten związek wykryłem przy pomocy tlejącego łuczywka, które zabłysło płomieniem.

Zarzące łuczywko poczyna palić się żywym płomieniem w tlenie, w tlenku azotu i podtlenku azotu. W takim razie drugim produktem reakcji mógł być tak tlen jak i tlenek azotu. By rozstrzygnąć tę kwestię próbowałem rozpuścić gaz w roztworze  $\text{FeSO}_4$ , lecz to się nie dało (tlenek azotu rozpuszcza się w  $\text{FeSO}_4$ ). Pozostało jedno przypuszczenie, że gazem naszym jest tlen. Wiemy jednak że tlen z tlenkiem azotu zamienia się na brunatny dwutlenek azotu  $\text{NO}_2$ . Do tego celu sfabrykowałem szybko dwutlenek azotu działając:

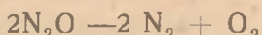


Po wpuszczeniu doń naszego produktu zabarwienie nie nastąpiło. Zatem nie może to być ani tlen ani  $\text{NO}$  lecz  $\text{N}_2\text{O}$ .

Sam zresztą, na własnej osobie przekonałem się, że ten gaz po dłuższym wdychiwaniu spowodował w moim organizmie rodzaj lekkiego odurzenia (dlatego nazywa się rozweselającym). Stwierdziłem potem, że gaz ten dobrze rozpuszcza się w alkoholu. W tym gazie palą się: fosfor, siarka i węgiel (P, S, C) jak w czystym tlenie. Wodór zmieszany z  $\text{N}_2\text{O}$  staje

się mieszaniną wybuchową.  $N_2O$  jest bezbarwny, o smaku słodkawym, jest związkiem enolotermicznym.

Rozkłada się na:



i dlatego podtrzymuje palenie. Z własnościami tego gazu zapoznali się Davis i Edgeworth, kiedy pod wpływem wdychania dostali w laboratorium ataku... nieopanowanej wesołości.

D o l a t a T a d e u s z, lic. m.-f.

## Najstarsze kawiarnie świata

(Na podstawie: „Sarajewskie khchwany” Wł. Gluck)

Siedzę sobie przy „małej czarnej” wpatrzony w ciemną głąb parującej kawy. Obok stoliki, z rogu syczący szmer radia, sala dobrze oświetlona: kawiarnia.

Wychodzę. Na ulicy ruch. Co chwilę mijam jasno oświetlone, dwie szyby wystawowe z skaczącym w oczy napisem: „Kawiarnia”. I tak wszędzie.

Skąd się wzięły i rozpowszechniły tak bardzo wszędzie kawiarnie?

W dawnej Polsce szlachcic dwór zawsze miał pełen gości, tutaj urządzał uczyty, wieczery, pijatyki i hulanki; tutaj pertraktował z sąsiadem, wyzywał go na pojedynki lub życzliwie podawał rękę do zgody. Poza tym bywał na wojnie lub czas spędzał na polowaniu i tylko czasem zaglądał do przydrożnej karczmy, skąd jednak nie zawsze wychodził po jednym kieliszku araku, lub innej odmiany wódki, czy wreszcie miodu. Dzisiaj — nie tylko w Polsce — kawiarnie mają licznych i częstych gości. Ugoda z p. X w kawiarni, zdanie egzaminu, matury, otrzymanie dyplomu, nagrody, wygranie na loterii, imieniny, urodziny, ślub, chrzest, pogrzeb — wszystko kończy się w kawiarni. I stąd ich wielka ilość.

Nie jednak więcej ucywilizowany i kulturalny Zachód jest kolebką kawiarni; zrodziły się one na Wschodzie Europy wśród serbskiej ludności muzułmańskiej. Powstanie



pierwszej kawiarni europejskiej w Konstantynopolu datuje się na rok 1554. I od tego czasu mniej lub więcej zmienione, mniej lub więcej zmodernizowane przetrwały do naszych czasów, rozproszone po całym świecie. Prawie jednocześnie z założeniem pierwszej kawiarni europejskiej w Konstantynopolu — jak pisze historyk turecki Ibrahim Pezewia — powstawały kawiarnie w stolicy muzułmańskich Słowian — Sarajewie. Tak wielka ilość kawiarni pozostaje w związku z jednej strony z gościnnością, z drugiej zaś z zamiłowaniem muzułmanów do picia kawy, o czym napiszę jeszcze. Sarajewskie kawiarnie nazywają się powszechnie kachwanami. Kachwany znajdują się wszędzie, na każdej ulicy; nie tylko w machalach (dzielnicach — peryferiach) ale i w czarszii (dzielnicy handlowej). Odznaczają się one tym, że właściciel ich (kachwedża) sprzedaje tylko kawę. Kawę można zamówić nie ruszając się z swego sklepu; w mniejszych miastach urządza się jeszcze wygodniej: od poszczególnych sklepów do kachwan przeprowadza się sznurki. Żądający kawę ciągnie za sznurek, ile pociągnąć, tyle kaw. W kachwanie odzywa się dzwonek. Kachwedża zna już dzwonki swych klientów i podaje zamówione kawy. Sieć tych sznurków oplata niby linia telegraficzna bardzo gęsto czarszę.

O zwyczajach panujących w muzułmańskich kachwanach dam osobny artykuł. Nadmienię tylko, że tam skupia się całe życie muzułmanów; tam gromadzą się starzy i młodzi, szczególnie w ramazie (czas postu) i podczas długich wieczorów zimowych; tam omawiają nowości bieżące i politykę, którą się bardzo interesują. Zimą trzymał kachwedża u siebie gęslarzy, którzy śpiewali różne pieśni bohaterские. Czasem zjawiał się taki, który opowiadał „tawarić“ — to są opowiadania wschodnie, przeczytane w oryginale perskim i później opowiedane w tłumaczeniu. „Tawarić“ było nadzwyczaj ulubione. Poza tym wieczór spędzano przy grze w szachy, tablanet, warcaby, młynek itd.

Widzimy więc, że kachwany — muzułmańskie kawiarnie miały i mają inny charakter, niż nasze zachodnio-europejskie.

Tadeusz Rajski.

## Przez linię nieprzyjaciela

Z ćwiczeń nocnych I stopnia P. W. dnia 14. V. 1938 r.

Znajdujemy się w lesie na Piaskach. Zbiórka. Dwa równoległe jak szyny kolejowe szeregi junaków czekają na rozkazy, które padają po chwili krótko i wyraźnie.

Dziesięciu junaków, w tym dwóch „karabinierów“ odchodzi z p. chorążym, by zająć pozycję, jako nasz nieprzyjaciel. Nasz oddział składający się z pięćdziesięciu junaków zostaje podzielony na siłę główną (2/3), szperaczy i łączników (1/3). Komentant p. porucznik udziela wskazówek, daje wyjaśnienia. Komendę obejmuje nasz szef, junak K. Zadaniem szperaczy jest wyszukać nieprzyjaciela, zawiadomić dowódcę szpicy o jego położeniu i osłonić siłę główną przed atakiem wroga. Łącznicy przenoszą wiadomości i rozkazy. Szperacze idą z przodu, z tyłu, z boków w odległości 100 metrów od siły głównej. Na wzrok liczyć nie mogą, ponieważ panuje noc, tylko na słuch. Każdy podejrzany ruch musi być przez nich usłyszany. Dźwigają przecież na barkach siłę główną, są za nią odpowiedzialni. Także dowódca jest osłonięty szperaczami, bo przecież w jego rękach spoczywa los podkomendnych.

Cisza osiadła na wszystkich wargach. Z zadania trzeba się dobrze wywiązać. Szperacze przeszukują teren, zagląдают pod krzaki, pod stosy pni zrąbanych, spoglądają w górę, na korony drzew. W ślad za nimi posuwa się wolno, ostrożnie, zachowując ciszę, siła główna. Wszyscy stąpają w napięciu, wstrzymując czasem oddech, tłumiąc bicie serca.

Tak przeszliśmy około 1 000 metrów. Wszyscy niecierpliwia się w duchu.

— Gdzież oni się zaszyli?

— Czyśmy ich już nie przeszli? — I raz po raz spoglądają ku p. porucznikowi, kroczącemu w środku siły głównej. Łącznicy rowerzyści mijają nas często. Wtem...

...Dzyń... Pif... Hurraa! Naprzód! Bij! Zabij!...  
Dzyń...

To nieprzyjaciel napadł na nas z tyłu, zasypując nas pociskami. Front zmienia się. Obrona. Lecz już za późno...

Szperacze nie wykryli nieprzyjaciela, który leżał sobie, czekając na nas, w gąszczu brzozy. Marsz przez linię nieprzyjaciela nie udał się. „Giniemy od pocisków” niespodziewanie na nas napadającego nieprzyjaciela, lub dostajemy się do niewoli.

Junacy przekonali się, że zadanie szperacza jest ciężkie. W znanym terenie (Piaski, Karski), podczas księżycowej nocy nie zauważyli wroga. Cóż dopiero w innym terenie, podczas ciemnej ulewnej nocy?...

D o l a t a M a r i a n, junak z IV. b.

---

## Szyny

Długą linią równoległą  
 Od stacyjki szyny biegną  
 Hen. daleko gdzieś...

Biegną one gdzieś w dal siną,  
 Gdzie niejedno miasto miną  
 I nie jedną wieś.

Czasem zadrży lekko szyna,  
 Czasem ciężko się ugina,  
 To pociągu bieg.

Po tym ciągną martwa cisza  
 Aż znów szyny nie usłyszą  
 Kół wagonów jęk.

F e l i k s O r z e ł, III a.

---

## Wakacje...

Zegar lata uderzył godzinę czerwcową,  
 Złota strzała stanęła — wskazuje wakacje...  
 Biegną dzieci z dumnie podniesioną głową,  
 Niosąc w rękach roczną zapłatę — promocję.  
 Ledwie się tyle w sercach wesela pomieści,  
 Przecież to są wakacje. Także dobre wieści...

M a r i a n D o l a t a kl. IV. b.

## Zbiórka metali na FON.

Zbiórka ta a właściwie mówiąc „wybiórka“, bo każdy ze zbierających musiał dopiero ze wszystkich dziur, zakamarków wyciągać stare metale, zardzewiałe, pogniecione ale zawsze metale, udała się znakomicie, przechodząc swym rozmiarem najśmielsze oczekiwania. Przed rozpoczęciem jej, nikt nie sądził, żeby w jednym dniu np. można było zebrać parę pełnych wozów żelastwa nikomu niepotrzebnego w takiej postaci do użytku, choć przez nas tak poszukiwanego i to do tego z bardzo nieliczną obsługą. Oprócz woźnicy - żołnierza było zawsze co najwyżej trzech ochotnych junaków na jednym wozie i to tak bystrych i sprytnych, że szpilka do włosów zardzewiała na jakiejś głowie nie uszła ich uwagi, a co dopiero mówiąc o blachach, puszkach, pudełkach blaszanych znalezionych nawet na drogach. Pracę zawsze tak podzielono, że po wejściu do jakiegoś domu jeden wszedł z reklamacją do gospodarza, pozostali zaś przeszukiwali już obejście, znajdując czasem rzeczy bardzo „wartościowe“ jak np. złamana oś samochodu, stary dyferencjał, mechanizm do starego gdańskiego zegara, których właściciele (choć nie wszyscy!) pozbywali się bardzo chętnie.

Zapratrywania poszczególnych obywateli na tę społeczną akcję były różne. Na peryferiach ludzie nie wiele słysząc i rozumiejąc co to F. O. N. posądzali nas o zarobkowe intencje i żądali zapłaty, na szczęście potoki naszej ulewnej elokwencji nawróciły ich zapratrywania na tę sprawę na inne tory, zgodne z obowiązkiem obywatelskim. W niektórych znowu miejscach spotkaliśmy się (choć już rzadziej) z jakąś niewytłumaczoną oziębłością. W tych domach ludzie znali „dobrze“ swe obowiązki względem Państwa, (jak nam mówili) i tego nie potrzebują ich uczyć tacy „smarkacze“ jak my. Na szczęście godna junaka odpowiedź zatrzymała nasz honor nienaruszony.

Więc jak już powiedziałem wynik godny był idei, jaką wytknięto w treści tej akcji.

W zbiorce tej wielką ofiarność wykazały też ostrowskie „orlęta“ obojga płci, które powynajdywały stare rupiecie nawet stąd, gdzie ich się najmniej spodziewano. Dobrą też tej sprawie czyniły reklamę swymi dźwięcznymi głosikami, jakimi



zapełniały każde podwórze, plądrując po wszystkich kątach. W rezultacie po przejechaniu najwyżej kilkunastu ewentualnie kilkudziesięciu domów wóz był tak zapełniony, żeby się i pluskiewka w nim nie zmieściła. Przewidywany na tę zbiórkę przez Komisję czas został przedłużony.

Tyle tylko chciałem powiedzieć o danej sprawie, resztę niech dopowiedzą te góry „niczego“ zebrane w magazynie woj-skowym.

Na zakończenie chciałem jeszcze wtrącić to zdanie usły-szane podczas zbiórki od jednego obywatela, że gdyby tak w całej Polsce wzięto się ochoczo do zbierania zbytecznych metali (a tych u nas jest bardzo wielu!), to w krótkim czasie mielibyśmy setki armat. Społeczeństwo nasze chętnie reaguje na takie sprawy, choć wyjątki się zdarzają. Ale jak wiemy nie ma zasady bez wyjątków (szczególnie u nas!).

S t. M a j c h r z a k.

---

## Letnie południe

W ciszę  
 Żadna się trawka nie kołysze  
 Żaden się listek nie poruszy  
 I tylko pobrzęk słyhać muszy,  
 Ciszy nie przerwie żadna mowa.  
 To cisza południowa.

Rozpalone słońce  
 Ciepłe promienie, niby gońce  
 Z lazurowego nieba zsyła,  
 Gdzie oświetlona ziemi bryła  
 Ciągle w jedną pędząc stronę  
 Słońce okrąża rozpalone.

Letnie południe . . .  
 Słońce w potoku skrzy się cudnie  
 Lub się w jeziora kąpie wodzie  
 Tak jak od wieków prawie codziennie,  
 Tylko krzyk ptaka czasem przetnie  
 Ciszę w to południe letnie.

O r z e l F e l i k s, I l l a.

# Kwiaty

P. Prof. Grzywakowi.

O! Kwiaty moje, jasne kwiaty...  
 Przebarwne kwiaty moje!...  
 ...Pamiętam... niegdyś... hen... przed laty  
 Pierwszy-m raz ujrzał was, o, kwiaty —  
 Rozkwitłe, z tęczą blasków, wonlejące...  
 ...Blyszczące, jak to złote w niebie słońce...  
 ...Nim teraz harfę mą znowu nastroję:...  
 O! Kwiaty moje, jasne kwiaty moje!!...

Mówiliście mi jakieś baśnie  
 O wiosnie i o życiu —  
 I w duszy mojej drgały właśnie  
 Te myśli wasze i te baśnie; —  
 Bujne i krzepkie, marzenne a żywe  
 I samą pieśnią życia już szczęśliwe —  
 Że tylko trzeba było pieśń tę wyczuć,  
 Hymn o rozkwitłej wiosnie i o życiu...

Promień zachód, wieczór splywał  
 Na lanów wątegi kwietne...  
 Złociście się mieniła niwa  
 I potrasała zbóż już grzywą —  
 Zieloną jeszcze, wciąż jeszcze zieloną...  
 Wieczorne słońce świeciło czerwono...  
 Rubinów smugi wkrąg strzelały świetlne  
 Na scichłe pola i na lany kwietne...

Pachniały kwiaty... ach! pachniały...  
 Upojną, słodką wonią —  
 Świat uczuć stał się tak za mały.  
 Wszystkie w nim struny hymnu zagrały...  
 Kwiaty się do mnie skrzyły brylantami  
 I oddychałem wciąż, tylko kwiatami...  
 I jeszcze dziś mi pełne dzwonki dzwonią...  
 I jeszcze dzisiaj oddycham tą wonią...

W poranki słońca roześmiane  
 Siadałem gdzieś, na trawie. —  
 Ponad spokojnym, zielnym lanem  
 Niebieski błękit był rozlany...  
 I znowu miałem koło siebie kwiaty: —  
 Czerwone maki i modre bławaty...

Chyliły się tu nade mną, w tej trawie.  
Muskaly twarz mą, całowały prawie...

I szczerzy smutek mną owładął,  
Gdy zima szła przez pola,  
Gdy ptaków odleciały stada,  
Gdy bór już modlitw swych nie gadał...  
I gdy już kwiatów, was biednych nie stało...  
... Dusza płakała i serce płakało...  
Wokolo czarna ciągnęła się rola,  
I żal bezmierny błdził hen... po polach...



I teraz kwitnie wiosna, wiosna!...  
Spłynęła z barwną tęczą —  
I złotość świtów w dań przyniosła...  
Wesoła, krzepka, wciąż radosna...  
Rzuciła wokół skrzące się brylanty,  
Ubrała zachód słońca amarantem...  
I biedne serca ludzkie już nie jęczą,  
Wiosna je barwną ozdobiła tęczą...

I nie wiem nawet, czy jest człowiek  
Młody lub stary laty  
Któremu czegoś kwiat nie powie,  
I szczęście mu nie błyśnie z powiek —  
W którym się serce mocno nie zatarga,  
Gdy zniknie bólu i cierpienia skarga,  
Gdy mroźnej zimy wiosna skruszy kraty...  
... Z pewnością wtedy będzie kochał kwiaty!!!...

I będzie kochał blask świetlany,  
Słońca, co jest w lazurze...  
I będzie kochał świt rumiany,  
I białe prostej chaty ściany...  
Modlitwę boru tajemnicza, święta...  
... Ciszę zielonych pól, tak niepojeta...  
Uzucia jego staną się, jak róże  
Rozkwitłe w wonnej i bujnej naturze...

Reising Ryszard.

## Fatum

Fabryka wrzała gorączkową pracą. Olbrzymie cielska maszyn drgały nerwowo w pracy poruszane jakąś siłą, która zdawała się je ożywiać. Tętniła ona w rurkach rozlicznych i przewodach niby krew ludzka, wrzała w olbrzymich kotłach a czasem z dzikim okrzykiem radości uchodziła na wolność. Pasy transmisyjne szumiły swą jednostajną piosenkę a zaś mniejsze maszynki prowadziły między sobą terkotliwą, szybką rozmowę przekupek.

W pewnym momencie do hali maszyn wsunął się jakiś człowiek. Stał na boku niespostrzeżony przez nikogo i bacznie wszystko obserwował. Nic nie uszło jego uwagi. To dyrektor. Przy maszynach ludzie snuli się, zajęci pracą. Wszystko zdawało się w porządku. Nagle wzrok dyrektora spoczął w kącie hali. Tam na skrzyni oparty spał jakiś człowiek. — To Kariski — zanotował w myśli dyrektor — kara go nie minie.

Po chwili dyrektor rzuciwszy tu i ówdzie okiem, wyszedł tak cicho jak wszedł.

---

— Ponieważ w tym roku fabryka pracuje nader wydajnie dlatego powiększyły się jej dochody, więc pragną niektórym gorliwszym pracownikom podwyższyć pensję. W tym celu tu panów zawezwałem. Proszę podawać nazwiska — mówił dyrektor siedząc w swym gabinecie. — Dookoła niego zgromadzili się kierownicy poszczególnych oddziałów. W ciszy, która zaległa gabinet, podawał każdy nazwisko. Dyrektor wszystko skrzętnie notował. Teraz z kolei podaje nazwiska kierownik hali maszyn. — Kariski — pada nagle nazwisko. Dyrektor przestał pisać. — Nie, proszę pana, Kariskiego nie mogę uwzględnić. Mam do tego ważne powody. — Kierownik zdumiał się. On znał Kariskiego jako dzielnego pracownika. Lecz już nic nie mówił.

---

W fabryce na wieść o podwyżce pensji rozpoczęły się gorączkowe wyczekiwania. Każdy uważał siebie za najgodniejszego do podwyżki. Niektórzy pili na umór a conto podwyżki. Najbardziej cieszył się jednak Kariski. Bo też jemu była pod-



wyżka najbardziej potrzebna. Zachorowała mu ciężko żona a pieniędzy na lekarstwa brakło. Wiec, cieszył się na nadwyżkę i z nadzieją w lepszą przyszłość, mówił o tym żonie. Ta podzielała jego radość. Nie wiedzieli biedni jaki ich spotka zawód...

Na pierwszego ogłoszono podwyżkę. Lista otrzymujących ją była wywieszona w przejściu. Karski podszedł do niej i czytał nazwiska, poszukując swego. Nie znalazł. Szukał jeszcze raz, drugi... Napróżno! Jego na liście nie było. Jak zbity odszedł do domu. Wszystko się w nim buntowało. Wiec jemu, jemu jednemu z najpracowitszych robotników nie przyznano a temu pijakowi Morskiemu tak. Opanowała go niewypowiedziała gorycz, poczucie własnej krzywdy i niechęć do pracy z niej wynikająca.

... Straszny ciosem była dla Karskiego śmierć jego ukochanej żony...

Po jej śmierci Karski opuścił się jeszcze więcej. Chcąc zalać gryzącą go żalność, pił. Pił i pracował też teraz znacz'nie gorzej. Doszło to wreszcie do uszu dyrektora. Kazał zawezwać Karskiego. Chciał mu dać ostatnie upomnienie, że jeżeli się nie poprawi wydali go z fabryki. Niechęć dyrektora potęgował jeszcze ciągle nasuwający mu się widok. Widok śpiącego na skrzyni człowieka i obok niedopałek papierosa.

Rozmyślania przerwało mu pukanie do drzwi. Po chwili, po zaproszeniu, w drzwiach stanął Karski. Dyrektor już mający podnieść się, aby go zgromić, oparł się nagle ciężko na fotelu.

— Wiec pan... pan jesteś Karskim — wyjąkał. — Co za pomyłka, pomyliłem pana z Morskim...

Feliks Orzeł, III a.

---

## Wojna chemiczna - przekleństwo ludzkości

Broń chemiczna sięga swoimi początkami czasów starożytnych i wieków średnich. Klasyczny jednak przykład zastosowania chemii w wojnie dali pierwsi Niemcy, dnia 22 kwietnia

1915 roku, pod Ypres w Belgii. Skutek 10-cio minutowego ataku okazał się olbrzymi; 5 000 ludzi powędrowało na „drugą sferę” a 15 000 stało się niezdolnych do dalszej walki. Od tej chwili broń chemiczna stała się ważnym czynnikiem w prowadzeniu wojen.

Środki chemiczne dzielimy na:

- a) gazy bojowe,
- b) materiały zapalające,
- c) dymy bojowe (sternity),
- d) materiały ochronne, używane do obrony przeciwgazowej.

W niniejszym artykule zajmę się jedynie gazami, oraz dymami bojowymi. Dobry gaz bojowy winien odpowiadać następującym warunkom:

- a) powinien działać szybko i skutecznie,
- b) posiadać znaczną prężność pary,
- c) nie powinien posiadać barwy i zapachu,
- d) powinien być cięższy od powietrza,
- e) nie powinien zmieniać swoich własności chemicznych pod działaniem światła i ciepła,
- f) nie powinien ulegać przemianie przy dłuższym przechowywaniu,
- h) powinien być tanim w produkcji.

Jeżeli jakiś nowo wynaleziony gaz odpowiada powyższym warunkom, wtenczas zalicza się go do „rodziny użytecznych”, (naturalnie, że do trucia ludzi), która narazie liczy ich kilkaset. Gazy te, na podstawie ich własności fizjologicznych, dzielimy na :

1. Unieszkodliwiający przeciwnika przez działanie na drogi oddechowe i błony śluzowe.
2. Działający na całą powierzchnię ciała.

Do pierwszej grupy gazów zaliczamy następujące:

- a) duszące,
- b) trujące.

Do drugiej:

- c) drażniące i parzące.

Do duszących gazów należą:

1. Chlor - Cl, 2,5 razy cięższy od powietrza. Można go otrzymać przez działania kwasem solnym HCl na dwuchromian potasu  $K_2Cr_2O_7$ . — Reakcja przebiega następująco:  
 $K_2Cr_2O_7 + 14HCl = 2KCl + 2CrCl_3 + 7H_2O + 3Cl_2$ .

2. Brom —  $Br_2$ , jest gazem bezbarwnym; w powietrzu tworzy dymy.

3. Fluor — F, można go otrzymać z fluorku wapniowego  $Ca F_2$ .

4. Chlorosiarczan metylu  $SO_2 ClOCH_3$ .

5. Chlorosiarczan etylu  $SO_2 ClOC_2 H_5$ .

6. Bezwodnik kwasu siarczanego  $SO_3$ .

7. Dwutlenek siarki  $SO_2$ .

8. Chlorki siarki:  $S_2 Cl_2$  i  $SCl_2$ .

9. Fosgen —  $COCl_2$ . Jest 3,4 razy cięższy od powietrza. Posiada zapach zgniłych owoców i jest bezbarwny.

10. Dwufosgen —  $CICOCCl_2$ . Należy do gazów lotnych.

11. Palit —  $COCl_2$ . W słabym natężeniu działa ze znacznym opóźnieniem.

Do trujących gazów należą:

1. Tlenek węgla CO. Inaczej czad; lżejszy od powietrza.

2. Kwas pruski HCN. Posiada zapach gorzkich migdałów i jest lżejszy od powietrza.

3. Czworokarbonylek niklu  $Ni(CO)_4$ . Posiada ostry zapach sadzy i metaliczny smak.

4. Pięciokarbonylek żelaza  $Fe(CO)_5$ . Jest cieczą żółtą o zapachu sadzy.

5. Arsenowodór  $As_2H_4$ .

Do gazów drażniących i parzących należą:

1. Bromoaceton  $CH_3COCH_2Br$ . Jest cieczą lekko żółtą, o ostrym, łzawiącym zapachu, 4,7 razy cięższą od powietrza. Stężenie napastliwe tego gazu wynosi  $0,0065 G m^3$ .

2. Bromek benzylu  $C_6H_5HC_2Br$ . Cięższy 6 razy od powietrza, jest cieczą bezbarwną, posiadającą zapach benzyny. Stężenie napastliwe wynosi  $0,005 G/m^3$ .

3. Bromek ksylilu  $C_6H_4CH_3(CH_2Br)$ . Jest cieczą bezbarwną, cięższą 6,3 razy od powietrza. Stężenie napastliwe wynosi  $0,0041 G m^3$ .

4. Bromocyjanek benzylu  $C_6H_5CH(Br)CN$ . Zwany również kamitem, jest najsilniejszym gazem drażniącym, a zarazem działa trująco. Jest 6,7 razy cięższy od powietrza i posiada miodowy zapach. Stężenie napastliwe wynosi  $0,00035 G m^3$ .

5. Iperyty, lub inaczej siarczek — dwuchloroetylowy. Działa na całą powierzchnię ciała. Posiada zapach musztardy i czosnku. Jest 5,5 razy cięższy od powietrza.

6. Luizyt, albo chlorowinylo - dwuchloroarseniak. Jest 7,1 razy cięższy od powietrza. Posiada zapach pelargonii.

7. Sedenit, lub nitrochlorek benzylu. Jest koloru żółtego i posiada zapach migdałowego mydła.

8. Sternit I —  $C_2H_5AsCl_2$ , albo etylodwuchloroarseniak. Powoduje wymioty, kichanie, porażenie dróg oddechowych, oraz paraliż kończyn. Jest cieczą o zapachu czosnku, napastliwość jego wynosi  $0,034 G m^3$ .

9. Sternit II. —  $(C_6H_5)_2AsCl$ , lub inaczej: dwufenylochloroarseniak. Napastliwość jego wynosi  $0,002 G m^3$ .

10. Adamsyt  $NH(C_6H_5)_2AsCl$ . Inaczej Sternit III, lub imidodwufenylochloroarseniak. Napastliwość jego wynosi  $0,0004 G m^3$ .

11. Chloroacetofenon  $ClCH_2COC_6H_5$ . Jest dymem łzawiącym o większej sile niż kamit.

Tak mniejwięcej przedstawiają się najważniejsze gazy. Lecz są one tylko drobnostką w stosunku do ogólnej liczby znanych gazów. Maski tymczasem nie chroni nas nawet w zupełności przed wyżej wymienionymi gazami. Istnieją co prawda aparaty tlenowe, ale one również nic nie pomogą w wypadku zastosowania gazów parzących.

Jak więc będzie wyglądać przyszła wojna chemiczna?

Władysław H., lic. m. f.

---

## Co my na to ?

W czerwcu br. mija rok od chwili, kiedy w ostrowskim zakładzie nastąpił przełom. Na specjalne życzenie p. Dyrektora, gimnazjum nasze, — dawniej klasyczne, — otrzymało liceum typu matematyczno - fizycznego. Z chwilą tą zainteresowanie młodzieży zostało skierowane na szersze tory, a zarazem zmie-



nił się charakter pracy. Nie nastąpił jednak, ani też nie nastąpi żaden zwrot o 180° (kol. Red!). Droga tak jak była, tak pozostanie prostą. Celem zaś tej drogi jest dobro i potęga kraju. Obecny rok, — to był okres przejściowy. Najwyższa klasa, której już nie ma — to dawny typ klasyczny. Liceum — to jak gdyby „króliki doświadczalne“. „Abiturienti“ klasy czwartej już obierają sobie kierunek dalszej nauki. Jak się w ostatniej chwili dowiaduję, na typ mat.-fiz. jest już znacznie więcej kandydatów niż w roku ubiegłym. Na typ klasyczny nie ma ich prawie wcale, a możliwe, że będzie tylko kilku! Jak więc widzimy, Platon, Cicero i Owidiusz zaczynają się powoli usuwać, a na ich miejsce wchodzi nazwiska naszych sławnych rodaków (niestety, ogółowi bardzo mało znane), jak: Smoluchowski, Olszewski, Wróblewski, lub Curie-Skłodowska. Nie potrzebujemy się więc zawsze oglądać na starożytną Helladę i Rzym. Od nich również możemy się nauczyć wysiłku, hartu i poświęcenia (Kolego, przepraszam, Panie Z.).

Wiek, w którym żyjemy, to czas wielkiego wyścigu militarnego. Młodzież widząc ten wyścig, podnieca się i pragnie swymi siłami postawić Polskę w pierwszym szeregu mocarstw. Czym jednak może się ona przyczynić do spełnienia tych marzeń? — Chyba nie Liviuszem!

Zainteresowanie młodzieży gimnazjalnej i licealnej powinno się najlepiej odzwierciedlać w „Promieniu“. Ale co na to poradzić, że dwóch czy też trzech „literatów“ (w cudzysłowie!) zapełnia go samymi „wierszykami“? Słusznie może ktoś zauważyć, że zapał młodzieży do nauk ścisłych powinien się wyładować gdzie indziej a nie na piśmie. I to racja, która częściowo już nastąpiła. Jest bowiem w liceum mat.-fiz. dwóch wynalazców a z czasem będzie ich coraz więcej! — Nie odrazu przecież Kraków zbudowano. — Ale „Promień“ nie jest właściwie tylko dla „literatów“! On to powinien być najwierniejszym obrazem zainteresowań młodzieży zakładu a nie, że za przeproszeniem się tak wyrażę, „brulionem jakiegoś tłumacza“.

Zbliża się koniec roku szkolnego. Po wakacjach powstanie druga klasa liceum mat.-fiz., a do klasy pierwszej napłyną świeże siły. Kto wie? — Może wtedy będzie w „Promieniu“ więcej artykułów techniczno-naukowych.

Jest nas na razie siedemnastu, a już dajemy znać, że w tej masie pół tysiąca uczni coś znaczymy. Gdy nas będzie czterdziestu, wtenczas pokażemy, co umiemy.

A więc przyszły „matematyku“! — czekamy na Ciebie!

W ł a d y s ł a w s k i, lic. mat.-fiz.

# Pogoń za szczęściem

Adamowi — poświęcam.

Aniolów uśmiech podaje na tacy  
promieni wiązki jasną spod nieba.

Uronić jedną więcej łzę  
cóż to znaczy,  
gdy śmiejesz się  
choć płakać trzeba!

Szczęście kroplami splywa na ziemię,  
nie żadną płynną rzeką.  
Nie starczy minąć kilka cieni.  
Nie gani cię, nie czeka.

Kruszyny szczęścia szukasz latami,  
nienasyconą nigdy dłoń zza mgieł pajęczych  
wyciągasz w mgłą owianą pustkę  
i jęczysz...

I lkasz tak... Może tylko do szczęścia.  
a może właśnie ze szczęścia!...  
I dzielisz życie swoje na części:  
na szczęścia i nieszczęścia.

I szukasz szczęścia w śmiechu i płaczu,  
w litanii długich zlorzeczeń —  
lecz cóż to znowu wszystko znaczy,  
gdy czas postawi swą pieczęć!

Tymczasem —  
radości lez dzień pochmurny  
mija nad twoją głową,  
ty mijasz wyżej, górą —  
któż się dowie!...

Tymczasem —  
bujasz łódką.  
czasem niechcący toniesz...  
lub zapominasz o smutkach  
w czarownym, pięknym hostanie...

Tadeusz Rajski.

KĄCIK TŁUMACZEN  
Z angielskiego przełożył Loth Z.

## Amerykański kupiec i małpy

Słońce stało wysoko, kiedy jakiś amerykański kupiec mający na sprzedaż kapelusze, położył się w lesie. Czując się wyjątkowo zmęczonym i śpiącym, oparł się o drzewo, położył obok swoje kapelusze, wkładając jeden z nich na głowę. Po pięciu minutach zasnął. Kiedy się obudził, zauważył, że kapelusze zniknęły. Oglądając się na wszystkie strony, ujrzał ku swojemu wielkiemu zdziwieniu wielką ilość małp, które zabrały mu kapelusze i powkładały je sobie na głowy. „Złodzieje! złodzieje!!!, oddajcie mi moje kapelusze”, krzyczał kupiec. Słyszając to małpy odpowiedziały mu krzykiem. Wtedy kupiec wziął kamień i rzucił na nie. W odpowiedzi małpy ułamywały małe gałązki i rzucały na niego. Rozgniewany kupiec zerwał z głowy ostatni kapelusz i rzucając go na ziemię krzyczał: „Weźcie to sobie także”. Zaledwie to małpy ujrzały zrzuciły na dół wszystkie kapelusze, które uradowany kupiec zebrał z pospiechem.

—o—

## „Obiad Izaaka Newtona“

Jakiś człowiek poszedł w porze przedobiedniej odwiedzić Izaaka Newtona. Kiedy zapytał się służącego o niego, ten odpowiedział, że Pan Izaak jest w swojej pracowni, gdzie nikt nie może mu przeszkadzać.

Gość, który chciał za wszelką cenę pomówić z uczonym powiedział, że poczeka, aż przyjdzie na obiad i poszedł spocząć do jadalni.

Po pewnym czasie wniesiono obiad — pieczone kurczę, przykryte talerzem. Minęła godzina a uczony nie nadchodził. Odczuwając głód, gość zabrał się do jedzenia kurczęcia. Kiedy skończył, odkrył pusty półmisek i rozkazał słuzącemu ugotować inne kurcze dla uczonego. Tymczasem Newton przyszedł na obiad. Znajdując w jadalni gościa rzekł do niego: „Proszę mi wybaczyć, że pan musiał tak długo czekać, lecz pozwól mi pan teraz zjeść mój skromny obiad, ponieważ jestem zupełnie

wyczerpany i głodny. Za minutę służę panu." Potem zdjął przykrycie i znajdując puste naczynie rzekł z uśmiechem: „Patrz pan, jacy jesteśmy my uczeni. Zupełnie zapomniałem, że już zjadłem obiad”.

---

## KĄCIK HARCERSKI

Redaktor Tadeusz Nabzdzyk.

### Wystawiamy

Wyruszyłem na wystawę. Co też nam druhowie pokażą? Już na ulicy zwraca uwagę i zawraca mi głowę stanowczy a zarazem ponętny rozkaz: „Stój! Idź! Zobacz!” Wchodzi się przez obozową bramę, z której śmieją się do przechodniów „hecowne” gęby harcerzy. — Już jesteśmy na sali. Na pierwszy rzut oka zauważamy barwne witraże dha Marszałka, przedstawiające Królową Korony Polskiej, naszego Patrona św. Jerzego i sceny z życia harcerskiego. Przewodnik mój dh. Kajdasz prowadzi mnie „na pierwszy ogień” do działu zuchów: modele i rysunki „własnej roboty” a przede wszystkim kompletny ekwipunek strażaka i wodza indyjskiego (tylko się ubrać i skalpować blade twarzyczki!). — Teraz znajdujemy się w „regionalnej harcówce Małkowskiego”, obsadzonej przez dha Brzozowskiego H. R. Oczy nasze biegają po „pomniku” A. Małkowskiego, po zdjęciach z różnych okolic Polski, i zatrzymują się na mapie poglądowej z trasami wędrówek wspomnianego dha, wędrówek pieszych, rowerowych i „statecznych” czyli wodnych. Obok mapy dwie laski okute „od stóp do głów” pałatkowymi gwoździami. — Zaglądamy do sklepiku harcerskiego, gdzie można kupić wszystko, co harcerskie: od harcerskiej pocztówki do obozowego widelca. — Dział t. zw. ogólny: W ogóle wszystko złożone przez wszystkich. A więc dyplomy uzyskane przez drużyny i prace druhów: m. in. misternie wykonane kapliczki, szopka, rzeźby, praktyczne przyrządy... Szczególną uwagę moją zwróciły łyżwy wykonane przez któregoś z druhów. — A teraz „przejechaliliśmy się” do... Ameryki; jest to U. S. A. zbudowane przez dha hufcowego ks. prof.



L. Ziemskiego. Wszystko pachnie Ameryką, Indianami i amerykańskimi Polakami (ponętne jest to lasso . . .). — Dział krajoznawczy: można poznać kraj, bo dział ten jest zasypyany przewodnikami regionalnymi. Wspaniale zareprezentowane są roboty huculskie i z Wileńszczyzny a zaciekawienie budzi długa trąbita pasterska Huculów. Spozstrzegamy wielką mapę wędrówek Siwego Sokoła i stwierdzamy, że już cała Polska „zjechała“ oprócz Polesia. — Jeden z długich stołów wystawowych jest cały zasypyany kronikami (nieraz wspaniałymi) drużyn, zastępów, obozów . . . — Tablice z wykresami ilustrują nam wspaniałą wzrost (w ciągu 10 lat) liczby harcerzy w hufcu, zdobytych sprawności, książek w harcerskiej bibliotece im. Siwego Sokoła. — Obozownictwo: obozy . . . obozy . . . kapliczki obozowe, modele obozów, bramy, fotografie i groteskowe totemy obozowe (hi! hi! hi!). — Wielki dział p. n. „Wychowanie harcerskie“ podzielono na 6 mniejszych działów: ideowy — 10 punktów Prawa Harcerskiego w ilustracjach; samarytanka (pachnie lekarstwami . . . brrr!); łączność z zastosowaniem nowoczesnych aparatów (ti-ti-ta-ti); terenoznawstwo; pionierka, i wreszcie WF i PW: dyplomy sportowe i modele placów (żeby o harcerzu nikt nie mógł powiedzieć: „To człowiek bez wychowania . . . fizycznego“ . . .). — Znowu wielka mapa z obozami hufca a pod nią duży model obozu. W końcu popadamy w „eteryczną“ strefę: krótkofalarstwo. Aparaty i aparaciki, i nad aparatami . . . wierszyki (!) z zachętą do „krótkofalowania“ (czyżby poezja (?) radiotechniczna?). Na sali pracowała „radiostacja nadawcza“, która wysyłała na świat wiadomości z wystawy i . . . telegramy reklamowe.

Obładowani nadmiarem wrażeń wychodzimy ze sali i udajemy się do obozu rozbitego w ogrodzie. Brama, kapliczka z obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, świetlica — wreszcie wiedzeni apetytem przychodzimy do naprawdę apetycznej kuchni (niestety bez ognia i strawy . . .). Jest jeszcze mniejszy obóz, wędrowny, przy którym rezydują prawdziwe bobry.

Tak! To już koniec! „Wystawiliśmy dobrą wystawę!“

Redaktor kącika.

# Sprawozdanie

## I.

Stan składek na karabin maszynowy od początku do dnia 14 czerwca 1938 r.:

Grono profesorskie	. . . . .	132,60 zł
Dochód z wenty	. . . . .	320,50 "
Kółko Fizyczne	. . . . .	10,00 "
Kółko Polonistyczne	. . . . .	10,00 "
Koło LOPP.	. . . . .	10,00 "
TTZ.	. . . . .	20,00 "
Klasa Ia	. . . . .	14,70 "
Ib	. . . . .	22,70 "
IIa	. . . . .	51,05 "
IIb	. . . . .	18,00 "
IIc	. . . . .	15,00 "
IIIa	. . . . .	32,00 "
IIIb	. . . . .	82,47 "
IIIc	. . . . .	15,00 "
IVa	. . . . .	20,00 "
IVb	. . . . .	31,50 "
Liceum Klasyczne	. . . . .	13,00 "
„ Matemat.-Fiz.	. . . . .	18,70 "
VIIIa	. . . . .	24,00 "
VIIIb	. . . . .	—
Razem	. . . . .	861,22 zł

która to kwota złożona jest na książeczkę Komunalnej Kasy Oszczędności Miasta Ostrowa.

## II.

Składki na Święcone dla dzieci bezrobotnych, złożone do dnia 12 kwietnia 1938 r.:

Klasa Ia	. . . . .	8,45 zł
Ib	. . . . .	7,35 "
IIa	. . . . .	6,60 "
IIb	. . . . .	—
IIc	. . . . .	6,00 "
IIIa	. . . . .	5,50 "
IIIb	. . . . .	5,40 "

IIIc . . . . .	5,40	„
IVa . . . . .	4,95	„
IVb . . . . .	3,75	„
Klasy Licealne . . . . .	4,40	„
VIIIa . . . . .	4,50	„
VIIIb . . . . .	2,10	„
Razem . . . . .	64,40	zł

Kwotę tę Rada Przewodniczących Organizacji naszej młodzieży uchwaliła przekazać Zrzeszeniu Powiatowego Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet dla jego Przedszkola, liczącego 50 dzieci. Zrzeszenie za kwotę tę zakupiło 50 strucli po 0,50 zł oraz 50 funt. kielbasy po 0,80 zł, na łączną kwotę 65,— zł.

Produkty te, wraz z zakupionymi bezpośrednio przez kierownictwo Przedszkola z własnych funduszków, podzielono na 50 paczek i obdarowano nimi dzieci.

Ponieważ fundusze na Przedszkole Z. P. O. K. posiada bardzo skromne, powyższa ofiara młodzieży była bardzo potrzebną i pomocną. Dlatego to Zarząd ZPOK. przesyła całej młodzieży, Radzie Przewodniczących w szczególności jak najserdeczniejsze podziękowanie.

### III.

#### Zbiórka metali przez młodzież naszego Zakładu.

Z inicjatywy naszego gimnazjum zawiązała się pod przewodnictwem Dyrektora Zakładu, p. Adama Czechowskiego, komitet Powiatowy zbiórki metali na FON. Komitet uzyskał od 60 pp. w Ostrowie wozy wojskowe i przeprowadzenie zbiórki polecił naszej młodzieży. Zbiórka zaczęła się w dniu 2 czerwca 1938 r., i od tej pory prowadzimy ją nadal we wszystkie dni powszednie, obsługując dziennie 5 wozów. Do tej pory mieliśmy 8 dni zbiórkowych, podczas których odstawiliśmy do składnicy garnizonowej 60 pp. — 37 wozów metalu. Obywatelstwo m. Ostrowa tak chętnie w takich wielkich ilościach ofiarowuje metal, że do chwili obecnej obsłużyliśmy zaledwie połowę miasta. Do dnia 10 czerwca zbieraniem tym zajmowali się uczniowie kl. IV a obecnie z powodu ćwiczeń PW. praca ta przeszła do rąk uczniów klasy III. Nie wiemy, czy do końca roku szkolnego obejmiemy naszą zbiórką całe miasto, ale jeśli

nie uda się nam to teraz, zajmiemy się tym w miesiącu wrześniu.

Szczegółowe sprawozdanie o wynikach ogłosimy w jesieni, po ukończeniu pracy.

Pragnęlibyśmy zbieranie powtarzać co parę miesięcy, aby wszystek łom z m. Ostrowa przekazać naszej Armii całkowicie i bezinteresownie.

Zainicjowaliśmy również rozszerzenie naszej akcji na powiat.

## PRAWO HARCERSKIE

### IV. Myśmy braćmi...

Homo dziś homini lupus  
I nienawiść w sercach gości,  
Lecz my winniśmy dać upust  
Bratnim uczuciom miłości.

Niech nie będzie wrogiem człowiek,  
Niech nas miłość łączy świeża  
I niech każdy harcerz powie:  
„W druhu! brata mam — harcerza!”

Porzuciwszy złości pęta  
Bratnią zgodę siejmy wszędzie!  
Nasza miłość w czyn zakłęta  
Wszystkie serca wnet zdobędzie!!

T a d e u s z Z. O. N a b z d y k.

---

### „Ostatni Mohikanie“

Stary, bo blisko 100 lat liczący ostrowski 776 pułk, wypuścił „do cywila” 55-ciu rezerwistów. Są to ostatni „rezerwiści”, którzy otrzymali 8-mio letnie (przynajmniej!) wykształcenie. Następne roczniki opuszczą nasz pułk po 6-ciu (gimn. i liceum), lub 4-ch (gimnazjum) latach. Do tych „ostatnich Mohikanów” należą:

Banaszkiewicz Mieczysław, Barański Zdzisław, Białkowski Waclaw, Brykczyński Bronisław, Dolatowski Bolesław, Dominik Marian, Dymalski Edmund, Gieruszczak Konstanty, Grzesiek Edmund, Hyla Tadeusz, Kahl Witold, Karbowski Maciej,



Karkosz Wiktor, Kaźmierczak Józef, Kempijski Józef, Kolen-  
da Ludwik, Konieczny Hieronim, Kosik Jan, Kowalczyk Leon,  
Krysiak Tadeusz, Krystek Franciszek, Kubiak Józef, Kubica  
Teodor, Loth Jerzy, Matyśkiewicz Kazimierz, Michalak Flor-  
rian, Miemiec Stanisław, Mijaj Stanisław, Misiak Jan, Moczko  
Stefan, Motyl Witold, Nadstawek Antoni, Nogala Stefan, O-  
strzechowski Kazimierz, Ożegowski Przemysław, Pałys Feliks,  
Pussak Eugeniusz, Siedlecki Bronisław, Sokół Adam, Szczu-  
blewski Józef Schneider Jan, Szymański Wiktor, Szymanowski  
Stanisław, Szymczak Jan, Szulc Stanisław, Stankiewicz Ta-  
deusz, Stawowy Kazimierz, Śródka Władysław, Trąpczyński  
Bolesław, Widyński Marian, Wiertelak Bogusław, Zajac Lud-  
wik, Zieliński Tadeusz, Zybała Stanisław, Żulikowski Zbigniew.

Wydawnictwo nasze życzy b. kolegom, obecnie już Panom,  
aby los o ile możliwości zawsze Im sprzyjał, oraz by spełniły się  
Ich gorące marzenia...

Kierownictwo Wydawnictwa.

---

## Od Wydawnictwa

Redakcja otrzymała niedawno miłą wiadomość, że kol. Ta-  
deusz Rajski został odznaczony na konkursie na najlepszą pra-  
cę angielską na temat: „Korzyści z wycieczki”. Jest to tym  
bardziej fakt godny uwagi i podkreślania, że w konkursie tym  
brała udział cała Polska, a więc nadesłano mnóstwo prac.

---

Zwracamy się z prośbą do Kolegów, aby nadesłali nam tuż  
na początku roku szkoln. 1938/39 swoje wrażenia i przeżycia  
z minionych (wówczas) wakacji letnich, co umożliwi nam wy-  
danie numeru wrześniowego, poświęconego ubiegłym waka-  
cjom.

---

Wydawnictwo składa życzenia p. Dyrektorowi, Gronu Pro-  
fessorskiemu, oraz wszystkim Czytelniczkom i Czytelnikom, aby  
spędzili wakacje stosownie do osobistych zamiarów.

Prosimy nie zapominać o notatkach!

Kierownik Wydawnictwa.

## Idzie noc...

Cicha nad lasem noc letnia srebrzysta,  
W trawie wieczorna już perli się rosa,  
W blasku miesiąca skrzy się kropla czysta.  
Na wszystko księżyc spogląda z ukosa.

Idzie noc... Już dźwięki trąbek przebrzmiały...  
Pod obozowym harcerskim namiotem  
We śnie pograżył się już obóz cały  
A każdy mile śni o szczęściu złotym...

Feliks Orzeł.

---

### Czy wiecie, że...

... 11 maja minęło 100 lat od śmierci Jędrzeja Sniadeckiego, słynnego polskiego profesora, biologa, lekarza i przyrodnika-chemika uniwersytetu wileńskiego.

... Główna kwatera harcerska organizuje w lipcu br. obóz radiowy. Obóz ten powstanie przy pułku radiotelegraficznym i będzie prowadzony w dwóch częściach: dla zaawansowanych i nieobznajmionych harcerzy.

... Na Kubie, w prowincji Santa Clara dowiercono się źródeł czystej benzyny, na głębokości blisko 400 metrów! Benzyna ta jest tak czysta, że bez rafinowania można jej używać do silników lotniczych! — Wypadek ten nie jest pierwszym. W Polsce bowiem wydobywano w szybie naftowym w Klęczanach również ropę zawierającą 90% benzyny!

... „Krótkofalarstwo” w Z. H. P. rozwija się coraz pomyślniej. Harcerze posiadają już 6 zarejestrowanych stacyj nadawczych (z jedną rozmawiałem), oraz robią nasłuchy na 14 stacjach odbiorczych. Obecnie Z. H. P. posiada 180 przeszkolonych druhów.

... Największym chyba dowodem zainteresowań dzisiejszej młodzieży, jest wynalazek kol. D. M. z liceum mat.-fizycznego.

... 55 lat temu, w roku 1883, dwaj polscy uczeni K. Olszewski i Z. Wróblewski skroplili po raz pierwszy azot — N, tlen — O, oraz dwutlenek węgla —  $\text{CO}_2$ .

Zebrał: Władysław H., lic. mat.-fiz.